



## **Takie sobie Wigilie**

2023-10-25

**Co roku ukazują się w krakowskich czasopismach wspomnienia o dawnych Wigiliach. Autorzy - wspomagając się mocno a to Marią Estreicherówną, a to Ambrożym Grabowskim, a to Konstantym Krumłowskim - piszą, jakie te Wigilie były piękne przed laty. Piszą o choinkach, śledziach, karpiach, sernikach, struclach, o opłatkach białych, kolorowych i tych z rutą, które kiedyś wypiekali kościelni i organiści na podkrakowskich wsiach.**

Miała krakowska Wigilia także i drugie, znacznie mniej sielankowe oblicze. Trafimy na nie, przeglądając stare roczniki gazet. Już w roku 1871 „Czas” pisał, że „nie można zataić smutnego spostrzeżenia nad coraz większą demoralizacją ludu miejskiego i wzmagania się pijaństwa, dla którego święta nastroczają sposobność”. Autor tej notatki zauważał również inne zjawisko. Pisał bowiem: „dostał się do nas niemiecki obyczaj »drzewka« i stanowi w wilię wielką uciechę dzieci. Nic nie mamy przeciw zapożyczanemu obcemu zwyczajowi, ale z przyjemnością daje się spostrzegać, że w dawnych rodzinnych obchodach nie tylko nie widać zmian, lecz przeciwnie, jakby jeszcze silniejszy zwrot ku tradycjom religijno-domowych”.

## **Wigilijski handel**

Wspominając dawne krakowskie Wigilie, trzeba przede wszystkim pamiętać, że 24 grudnia był zwykłym dniem roboczym. Na Rynku Głównym sprzedawano jeszcze ostatnie ryby, choinki oraz struclę. Sprzedawano też szopki, towar naprawdę sezonowy, bo szopka, której nikt nie kupił, musiała czekać aż 12 miesięcy, aby znów stać się towarem. Szczególnie smutny był los szopkarzy w 1907 r., gdy sprzedaż popsuł im gęsto padający deszcz ze śniegiem. Szczególne współczucie redaktora „Czasu” opisującego owe zdarzenia wzbudzili dwaj chłopcy, którzy jeszcze o godzinie siódmej wieczorem bezskutecznie usiłowali sprzedać „dużą szopę misternie wykonaną, ze skałami, grotami, stajenką, figurami”. Za swoje wspaniałe dzieło chcieli dostać tylko 5 koron, ale nie znalazł się ani jeden chętny.

Handlowano nie tylko szopkami. W 1895 r. przed Wigilią obchodził krakowskie mieszkania niejaki Mikołaj Zapałowicz, wyrobnik ceglarski, który oferował „wino święcone”. Miał jednak pecha. Krążąc po ulicach, spotkał sławnego inspektora Bronisława Karcza, który – jak donosił „Czas” – „zaprosił go na wino, ale nieświęcone, pod »Telegraf«”, czyli do policyjnego aresztu przy ul. Kanoniczej.

Z kolei bezrobotny Edmund Nemling, pochodzący z Celowca, czyli Klagenfurtu w Karyntii, reprezentował o wiele bardziej niebezpieczny typ przestępcy. W Wigilię 1888 r. zwałił on do swojego mieszkania przy ul. Salinarnej w Podgórzu Chaima Birnbauma, wekslarza (kogoś w rodzaju wędrownego kantoru) – pod pretekstem posiadanych rzekomo złotych monet i pruskich banknotów. Planując zbrodnię, sprawca był zapewne przekonany, że sąsiedzi są tego dnia zbyt zajęci, aby cokolwiek zauważyć. Plan wydawał się więc dobry, ale wykonanie było fatalne. Wekslarz, pomimo trzech ran zadanych mu kuchennym nożem, dopadł drzwi mieszkania i zaalarmował sąsiadów. Nemling uciekł, ale wkrótce został złapany przez policję. Jego ofiarę, której rany okazały się niezbyt groźne, opatrzono i odwieziono do domu.



## **Smutne Wigilie**

Można odnieść wrażenie, że Wigilia dla niektórych ludzi bywała zbyt wielkim wyzwaniem, zwłaszcza tych przebywających z dala od rodziny. Tak było z Wigilią roku 1885 w koszarach. Dwóch ułanów, wachmistrz Kordas i führer – czyli plutonowy – Labudziński, opuścili rejon zakwaterowania i ruszyli szukać pocieszenia w podgórszych szynkach. Koło północy byli już w tak entuzjastycznym nastroju, że „wyrabiali awantury na ul. Kalwaryjskiej”, a próbujących ich uspokoić – strażnika policyjnego Szewczyka oraz policjanta miejskiego Moskala – pobili. Oczywiście obaj awanturnicy trafili w końcu na odwach, a później przed oblicze surowego sądu wojskowego.

W grudniu 1908 r. krakowianie z wielkim przejęciem opowiadali o tragicznym zdarzeniu w zakładzie Helclów. Otóż nocą z 24 na 25 grudnia wyskoczył tam z okna na drugim piętrze liczący 68 lat Ignacy Romb, były urzędnik bankowy, który – jak pisały gazety: „od pewnego czasu objawiał przygnębienie umysłu; rodzina oddała go do zakładu, pragnąc zapewnić starszemu już człowiekowi spokój, wygodę i opiekę”. W Wigilię Ignacy Romb zasiadł z pensjonariuszami zakładu do uroczystej wieczerzy, a po jej spożyciu udał się do swojego pokoju i wyskoczył przez okno. Oczywiście sprawą natychmiast zainteresowała się prokuratura państwa oraz krakowska dyrekcja policji. Po mieście szybko rozeszła się wiadomość, że samobójca był teściem pewnego wpływowego polityka, posła S., co zresztą było prawdą.

Czasem w Wigilię zdarzały się sytuacje wręcz tragikomiczne. Tak było w 1904 r., kiedy doszło do incydentu na ul. Floriańskiej. Otóż do mieszczącego się tam sklepu przyszedł, jak pisał „Czas”, „żebrak izraelita”, który „natrętnie domagał się jałmużny”. Zniecierpliwieni subiekci „wydalili” współwyznawcę z lokalu. Uczynili to jednak tak energicznie, że wyrzucony nędzarz upadł na chodnik i doznał dość poważnej kontuzji. Oburzyło to niektórych przechodniów. Jak czytamy w gazetowej relacji „gorętsze żywioły ujęły się za żebrakiem i zniszczyły potrosze (!) wystawę sklepową”. Na szczęście udało się uspokoić uczestników zajścia i wigilijny incydent nie przerodził się w jakieś poważniejsze zamieszki.

## **Czas na pasterkę**

Po wieczerzy wigilijnej krakowianie udawali się na pasterkę. Co roku też gazety z ubolewaniem donosiły o hałaśliwych i niestosownych zachowaniach podczas „mszy pasterskiej”, z reguły jednak zaznaczając, że zakłócający nabożeństwo, podchmieleni osobnicy to włóczędzy i szupaśnicy, a więc nie rodowici krakowianie.

Można jednak podejrzewać, że w wigilijnych breweriach brali udział także rdzenni krakowianie. Przecież sami zamiejscowi nie byliby w stanie sprawić, aby przed 110 laty „[w] Wigilię interweniowało pogotowie ratunkowe 19 razy w wypadkach bójek ulicznych i porażeń. Aż do północy obydwie karetki pogotowia były w ustawicznym ruchu. Między poranionymi 14 znajdowało się w stanie silnego podniecenia alkoholicznego”.

Po Wigilii zostawały miłe wspomnienia, zostawało też dopiero wpisujące się w polską, krakowską tradycję drzewko, które niekiedy stało aż do Trzech Króli. Zostawało również siano spod obrusa oraz snopy, które siłą tradycji przeniosły się z dworskiej świetlicy do inteligenckiego salonu. Na pytanie:



**Magiczny  
Kraków**

„Co z nimi dalej robić?”, tak oto odpowiadał w 1891 r. redaktor „Czasu”: „A jakby się przydały w miejskich przytułkach, np. obsługiwanych przez brata Alberta i jego towarzyszy; są tam małe nędzne dzieci, które śpią na gołych deskach, są znękanе głowy starców oparte na zwitku swych szmat, są i domowe zwierzęta, niezbędne do wożenia materiału i wykończonych wyrobów fabrycznych przytułku. [...] co za dobrodziejstwo nie kosztowne, a jak przydatne!”. Czytając te słowa, musimy dojść do wniosku, że Wigilia na ul. Piekarskiej 11 – tam mieścił się przytułek Albertynów – nie była zbyt radosna.